



## Medytacja 5

### ***„Ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył”***

Pomiędzy tym co postrzegamy jako nasz obowiązek, rzadko dostrzegamy, że jest nim radość. Mamy poczucie, że radość to coś upragnionego co czasami nam się przytrafia, niż coś do czego jesteśmy zobowiązani. Jednak najgorszą rzeczą jest inwestowanie w szybkie, wysoko wydajne życie, w którym tracimy zdolność zastanowienia się, możliwość przeżywania przyjemności, okazji do śmiechu i świętowania. Musimy zadać sobie pytanie czy nie brakuje w naszej rodzinie zabawy i radości.

Rosyjski pisarz Lew Tołstoj zaczyna swoją słynną powieść „Anna Karenina” tymi słowami: „wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób.” To nie do końca jest prawdą. Jeżeli bycie nieszczęśliwym jest bardzo osobiste, to i świętowanie i budowanie wspólnego szczęścia jest również takie. Jezus mówi w Ewangelii Świętego Jana „To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna.” (J 15:11) I dalej „radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać” (J 16:22). Tak więc, istnieje radość, która ustanawia długoterminową wizję naszego życia. Bardzo ważne jest aby członkowie rodziny mieli poczucie, że są powołani do radości. Radości dla tej wybranej grupy. I tak prawdę powiedziawszy, jesteśmy unoszeni, prowadzeni za rękę, która obiecuje nam radość.

Radość, nie może być zredukowana do formy dobrego samopoczucia i komfortu emocjonalnego, chociaż one są również zawarte w tym pojęciu. Radość, u swoich podstaw, jest wyrazem życia w życzliwość, dobroci, prawdzie i pięknie. Radość nie przychodzi do nas jeśli zatrzymujemy się w naszym życiu: radość rodzi się kiedy człowiek bierze nici swojego życia, jakim by ono nie było, w swoje ręce i w twórczy sposób doprowadza je do końca.

Zamiast zwiększać rygorizm, nieprzejednanie, obojętność, sarkazm, narzekanie, idźmy z nadzieją w odwrotnym kierunku. Rozwijajmy w sobie prostotę, wdzięczność, zawierzenie i ufność. Błogosławione są te rodziny, które mówią o sobie „jesteśmy laboratorium szczęścia”; „jesteśmy szkołą uśmiechu”; „jesteśmy warsztatem wytwarzającym nadzieję”; „jesteśmy fabryką przytulenia i świętowania...”

I nie chodzi tu o przymus tego świętowania. To miłosierdzie sprawia, że odkrywamy zadanie, obowiązek jakim jest świętowanie, zabawa i radość. Nikt nas do niego nie przymusza. Jest to powinność, która rodzi się z głębokości naszej nadziei, z pragnienia odbudowania naszego życia, z chęci potwierdzenia faktu, że życie jest najcenniejszym darem.



Zdarza się, że kiedy dzieci dorastają pudełko z ich zabawkami znika z rodzinnego życia. Domy stają się trochę bardziej czyste i perfekcyjność czynności, których nie można było osiągnąć latami, w końcu się udaje. W końcu jest spokój, czas bez szaleństw, które by nas zaskakiwały. Nie ma gier planszowych porzucanych po całym domu, lalek o które byśmy się potykali i tak dalej. Najpierw łapiemy oddech ulgi. Ale potem, ze zdziwieniem stwierdzamy, że nie czujemy się z tym tak dobrze. I to jest moment kiedy uświadamiamy sobie, że brakuje nam tego pudełka z zabawkami.

Czy to w tym pudełku odnajdujemy symbol żartów, śmiechu, rodzinnych wakacji, uroczystości, nieskończonych gier przy stole, gdzie starsi i młodszy z tym samym entuzjazmem rywalizowali o wygraną. Ciepłe wspomnienia, które pojawiają się bez specjalnej przyczyny. W tym pudełku możemy odnaleźć szalone i mądre opowieści, które wspominamy przez całe nasze życie. To w nim są zapachy, wspomnienia, słowa piosenki, którą śpiewaliśmy wiele razy zanim ją zapomnieliśmy. Tam jest pierwszy rowerek, książki które dostaliśmy zanim umieliśmy czytać, karty w które graliśmy, cisza naszej intymności, wycieczka do wioski, długie rozmowy przy oknie kiedy wpatrzeni byliśmy w noc. W tym pudełku możemy znaleźć sztukę spędzania czasu, lub tracenia go tak że staje się on nasz, pozwalając naszej wyobraźni odczuwać zabawę i radość. Pudełko z zabawkami chociaż jest tylko przedmiotem, daje nam motywację do życia.

Pamiętam pewną historię, którą opowiedziała mi znajoma. Jej ojciec był sędzią. Bardzo wymagający człowiek, który nie miał czasu aby go marnować, nie specjalnie interesował się sprawami, które nurtowały jego dzieci. Moja znajoma dorosła, skończyła studia i zaczęła pracować jako sekretarka u swojego ojca. Ta bliskość nie zmieniła jednak obrazu, który pamiętała: byli dwójką nieznanymi sobie osobami, których łączyły formalne relacje i świat wypowiedzianych wielu słów. Pewnego dnia wybrali się w podróż służbową na jedną z greckich wysp. Popłynęli łodzią i możemy sobie wyobrazić te długie godziny, które zajęła podróż morską. Któregoś ranka, o świcie została obudzona w swojej kabinie przez ojca. Patrzyła na niego nie rozumiejąc co się dzieje. A on powiedział do niej „Chodź i zobacz wschód słońca, jest niesamowicie olbrzymie. Pospiesz się. Spodoba ci się. Chodź.” Wiele lat później, po śmierci ojca, moja przyjaciółka zwierzyła mi się: „Gdyby on choć jeszcze raz zrobił coś takiego jak wtedy na statku, chociaż jedną rzecz, to bym mu wybaczyła wszystko.”

Módlmy się za nasze rodziny aby stały się wspólnotami spotkania, przebaczenia, zabawy i radości.